Inspektorat Towarzystwa Salezjańskiego
ARCHIWUM
30-306 Kraków, ul. Konfederacka 6
tel. 266-40-00, fax 266-02-84

KSIĄDZ KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI
(1904 – 1941)

Lata dziecięce

Ksiądz Kazimierz Wojciechowski, syn Andrzeja i Marii z Bosków, urodził się 16 sierpnia 1904 roku w Jaśle. Ojciec był pracownikiem kolejowym, a matka dopomagała w gospodarstwie zarobkowaniem. W piątym roku życia traci Kazimierz ojca. Od tej chwili cały ciężar utrzymania i wychowania trojga małych dzieci spadł na matkę, niewiastę pobożną i pełną poświęcenia. Ta z pomocą dobrych ludzi wystarała się dla swego Kazia o przyjęcie go do Zakładu salezjańskiego im. Lubomirskich w Krakowie Miał on wówczas osiem lat. Był chłopcem bardzo żywym, wesołym, a przy tym zawsze zadowolonym.

W Zakładzie w Oświęcimiu

W 1916 roku został Kazik przyjęty do Zakładu św. Jana Bosko w Oświęcimiu. Życie salezjańskie pełne radości i ruchu odpowiadało jego żywemu temperamentowi. Pokochał gry i zabawy i chętnie brał w nich żywy udział. W nauce stał dobrze. Z zainteresowaniem przyglądał się orkiestrze. Pewnego dnia podchodzi do nauczyciela muzyki i prosi: czy nie mógłby i on należeć do kapeli?

Za mały jesteś – odpowiedział nauczyciel – musisz jeszcze urość. Przecież te trąby większe od ciebie?

Ale niech mi ksiądz pozwoli raz dmuchnąć...

No dmuchnij!

I dmuchnął ku uciesze obecnych kolegów. Odtąd muzyka i śpiew stały się dla niego nieodłącznym żywiołem.

Życie salezjańskie

Po ukończeniu czwartej klasy gimnazjalnej złożył w roku 1920 podanie o przyjęcie do nowicjatu. Z chwilą wstąpienia w mury nowicjackie w Kleczy Dolnej zabrał się rzetelnie do pacy nad uszlachetnieniem swego charakteru, pomny na życzenie swej matki „by został dobrym, świętym kapłanem – salezjaninem". W dniu 2 października 1921 roku złożył śluby zakonne i ukończył nowicjat.

Z Kleczy Dolnej udaje się do Studentatu Filozoficznego w Krakowie na Łosiówkę. Tu uzyskał świadectwo dojrzałości i ukończył chlubnie filozofię, po czym został wysłany na asys tencję do Małego Seminarium w Lądzie nad Wartą. Uczył matematyki i asystował. Był duszą rekreacji i wszelkiego rodza ju zabaw.

„Pamiętam – pisze jeden z wychowanków – przechadzki środowe czy niedzielne, jak wtedy wszyscy się bawi li... Odchodziła piłka nożna, karabinierzy, podchody...

Uczył ponadto śpiewu i muzyki. Umiał i tu wnieść wiele inwencji, zapalać muzykantów, nauczać łatwo gry na instrumentach. „Ksiądz Wojceichowski – wspomina jeden z ówczesnych członków orkiestry w Lądzie – umiał zachęcać do gry, czy to przy pomocy cukierków, czy przez nowy instrument sprawiony dla naszego

zespołu. Sam nieraz, gdy brakowało kogoś z nas, siadał do instrumentu i grał brakującą partię... Zorganizował także piękny chór".

Z kolei pracował jako nauczyciel muzyki i śpiewu w Zakładach: Antoniewie, Warszawie, Aleksandrowie Kujawskim i w Oświęcimiu. Umiłowaniem muzyki, sportu, swadą w obejściu z młodzieżą, śpiewem umiał przywiązać ją do Zakładu i podtrzymać wśród niej atmosferę pogodną, właściwą domom salezjańskim, choć przy jego żywym i wybujałym temperamen cie musiał łożyć wiele wysiłku, by opanować swą krewkość i zachować należytą równowagę i umiar.

W 1930 roku przybywa do Krakowa na studia teologiczne! I tu wolne chwile poświęca muzyce. Utworzył ze swych kolegów mały zespół śpiewaczy i tym przyczynił się do uświe tnienia różnych uroczystości.

Pracował również i w Oratorium przy parafii św. Stani sława Kostki. Klub sportowy, który zorganizował z młodzieży oratoryjnej był jednym z najbardziej sprawnych i ruchliwych na terenie Krakowa. Ówczesny jego dyrektor pisze: „Kleryk Kazi mierz Wojciechowski od przeszło roku uczy gry na instrumen tach członków tutejszego K.S.M.P. z wielkim poświęceniem, zamiłowaniem i ku zadowoleniu druhów i przełożonych... Mając do czynienia z chłopcami, okazuje wiele opanowania – jest przez wszystkich lubiany".

Święcenia kapłańskie i praca salezjańska

Dnia 19 maja 1935 roku otrzymuje święcenia kapłań skie w Krakowie z rąk biskupa Stanisława Rosponda, wiel kiego przyjaciela Dzieł księdza Bosko w Polsce.

Po radosnych przeżyciach dni prymicyjnych udaje się jako nauczyciel do Małego Seminarium w Daszawie koło Stryja. Po roku wraca do Krakowa na nauczyciela religii w dębnickich szkołach powszechnych, oraz na kierownika Oratorium i Katolickich Stowarzy szeń młodzieżowych. Pracy tej oddaje się z nigdy nie gasnącą energią, o czym świadczy choćby sprawozdanie jego władzy szkolnej: „Ksiądz Wojciechowski prowadzi lekcje religii w naszej szkole. Umie młodzież na lekcjach zainteresować i ożywić. Wszędzie budzi szczerą radość... Młodzieżą zajmuje się i poza szkołą... Jest przez nią lubiany i ma posłuch wśród niej..."

Nieznużenie pracował aż do wybuchu wojny niemiecko – polskiej w roku 1939. W czasie wrześniowych operacjo wojennych pozostał w Krakowie i spieszył z pomocą ucieki nierom. Gdy władze niemieckie w tzw. Generalnym Guber natorstwie otworzyły szkoły powszechne w listopadzie tegoż roku wrócił i ksiądz Kazimierz do swej ukochanej pracy szkolnej.

Aresztowanie i Obóz zagłady w Oświęcimiu

I nadszedł maj 1941 roku. W wigilię uroczystości Wspomożycielki Wiernych – 23 maja, w godzinach wieczornych został aresztowany przez gestapo wraz z innymi współbraćmi tegoż domu i osadzony w więzieniu Montelupich w Krakowie. Jako powód aresztowania przeprowadzający akcję oficer podał księdzu Kazimierzowi pracę nad utrzymaniem ducha polskości wśród młodzieży. Po miesiącu pobytu w krakowskim więzieniu, dnia 26 czerwca tegoż roku przewieziony wraz z innymi do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu! Tu złożył swe życie Bogu w ofierze.

Męczeńska śmierć w obozie

Dzień 27 czerwca 1941 roku pozostanie w pamięci salezjanów krakowskich. W Karnej kompanii pracowało 12 naszych salezjanów, a wśród nich był ksiądz Kazimierz Wojciechowski, który przez swą silną budowę ciała i energię zwrócił uwagę oprawców na siebie. W nieludzki sposób znęcano się nad nim. Bito, kopano. Jednym uderzeniem styliska łopaty pilnujący Kapo wybił mu zęby, a szpicrutą przeciął skórę na głowie... Krew z ust i głowy poczęła się sączyć strużkami. Resztkami sił zabiera się do pracy poganiany by tylko prędzej i prędzej..

Przerwa obiadowa. Od rana do tej pory już dwóch salezjanów – księży Świerc i Dobiasz zamordowano i odwieziono do krematorium. Kolej była na dalsze ofiary. Po obie dzie, którego nikt z pracujących w karnej kompanii przełknąć nie mógł, znowu ta sama praca, znowu szykany. Po pewnym czasie cierpiący bardzo ksiądz Kazimierz zwraca się do Blokowego z prośbą o zmianę pracy, z prośbą o lżejszą pracę.
Owszem, zaraz ją dostaniesz, tylko dowieźć tę taczkę do dołu, ot biegiem... i uderzył go parę razy po plecach kijem wrzeszcząc: A ty leniu, oszuście, nie chce ci się pracować?!... i zbliżającego się księdza Kazimierza zepchnął do owego głębokiego dołu razem z taczką... Po chwili chichot i radość SS-mana na widok próbującego wydobyć się z tego dołu nieszczę śliwego więźnia.

Nagle rozkaz: - Połóż się obok tego tam leniucha! Skierował ksiądz Wojciechowski swój wzrok we wskazanym kierunku i zobaczył leżącego na wznak księdza Franciszka Harazima, nad którym już od dłuższego czasu znęcał się „krwiożerczy Kapo".

Zbliżała się godzina 14.00. Dzień był upalny. Gorączka i pragnienie trapiło biednych więźniów. Wreszcie Kapo i Blokowy zrzucają ciężką belkę i kładą na szyjach leżących obok siebie dogorywających kapłanów, a śmiejąc się przygadują: „Tak, ogłupiać ludzi umiecie... Pracować wam się nie chce... Twierdzicie, że jest Bóg... Pokażcie mi Go – chcę Go widzieć!... Bogiem to ja! Ja jestem teraz panem waszego życia!"

Chwilę jeszcze trwało takie naigrawanie się z biednych i nieszczęśliwych ofiar. Po jakimś czasie Kapo i Blokowy stanęli na narzuconej na ich szuje belce i swym ciężarem dokonali krwawego dzieła...Krótkie rzężenie, piana na ustach, nabrzmienie twarzy, śmiertelne konwulsje.. jakieś niedosłyszalne słowa i nasi dwaj męczennicy: Księża Wojciechowski i Harazim zakończyli swą ziemską wędrówkę, zakończyli gehennę Obozu Oświęcimskiego. Ciała wrzucono do taczki i zawieziono na stos trupów obok krematorium.

Tak zginął ksiądz Kazimierz Wojciechowski, wielki przyjaciel młodzieży którą kochał i ona go kochała oraz miała do niego wielkie zaufanie. Zginął 27 czerwca 1941 roku na słynnym żwirowisku, w 37 roku życia, 20 ślubów zakonnych i 6 kapłaństwa.
Numer obozowy **17.342.**